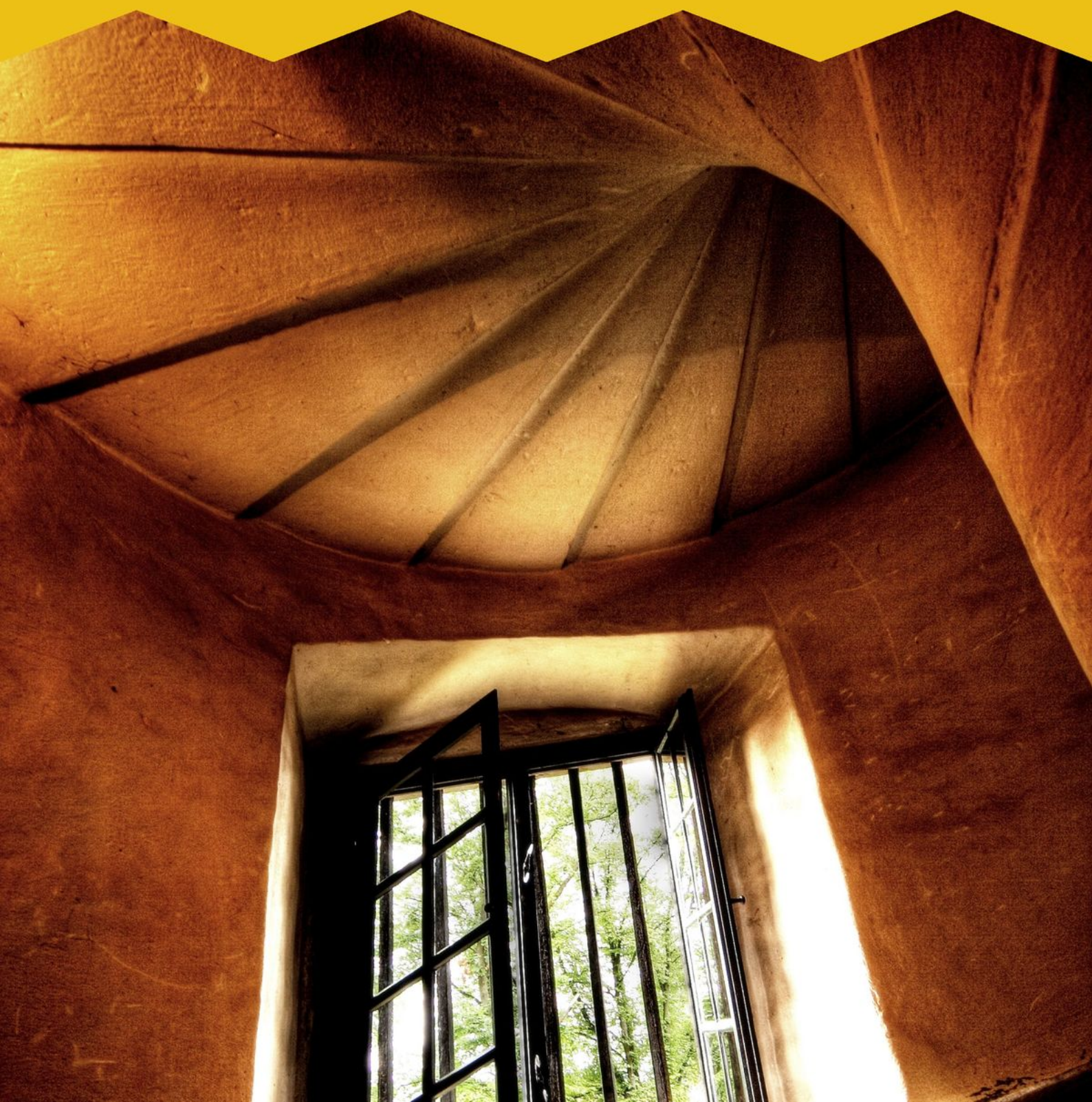


# Jan Bielecki



JULIUSZ SŁOWACKI

## Jan Bielecki

POWIEŚĆ NARODOWA POLSKA OPARTA NA PODANIU HISTORYCZNYM

### I. WYPRAWA NOCNA

Oto się ciemne księgarnie otwarły,  
Tu źródła bogactw w zapyłonej ramie.  
Czytam... Jak dziko ten język umarły  
Pod piórem w kształty nieżywe się łamie.  
Język i gorszy przesąd zakonnika  
Jak rdzawa klamra myśl księgi zamyka.  
Czy tu wygrzebiez dzieła Giedyminów!<sup>1</sup>  
Czy głos Zygmuntów jak echo daleki?  
Są to jak Sfinksy te ubiegłe wieki,  
Mówią zagadką dziś ciemną dla synów.  
Znajduję słowa: „Kraj nasz dosiǳł<sup>2</sup> szczytu,  
Chylić się musiał”. — Precz z myślą szatana!  
Pamięć, w dalekich wiekach obłąkana,  
Niech spocznie... Okno klasztoru otworzę...  
O! Jak spokojne otchłanie błękitu!  
Tam z dala płynie złote kłosów morze,  
A tu klasztoru szumią ciemne lipy;  
Myśl rozwesela daleki szmer lasów.  
Gdy pogrzebałem pamięć dawnych czasów,  
Jestem wesoły jak biesiadnik stypy.

Książka

Historia

Pamięć

Snem jest ów obraz. Umysł się najgrawa<sup>3</sup>  
Z nieszczęść obecnych, bezwładny — bez steru.  
Gdzież jestem? — Oto mury Westminsteru<sup>4</sup>,  
Tam Izba Parów, tu Tamiza mgława  
Połyska słońcem. Przebiegałem chmurny  
ów pałac zmarłych z uczuciem przestachu;  
Bo ja sam byłem jak umarły w gmachu,  
A oni żyli... Nie zajrzałem w urny,  
Wybiegłem — więcej nie wchodzę w te ściany...  
Ale samotny wracam dziś i co dzień  
W dziedziniec głazem grobów brukowany,  
Po których stąpa niemyślny przychodzień...  
Ci, co posnęli w tych grobach dokoła,  
Walczyli nędzni z niezdolności wrogiem;  
Dążyli spiesznie do progów kościoła  
I umierając kładli się przed progiem.

Grób, Historia

<sup>1</sup>Giedymin — wielki książę litewski z początku XIV w., założyciel dynastii Giedyminowiczów, dziad Jagiełły, twórca potęgi Litwy. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>dosiǳł — dziś częściej: dosięgnął. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>najgrawać (daw.) — naigrywać, szydzić, żartować. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>Westminster — opactwo w centrum Londynu, miejsce pochówku królów ang. [przypis edytorski]



Z dziką rozkoszą napis mniej widomy  
Niszczę do reszty śladem mojej stopy.  
I czuję rozkosz, gdy mój cień znikomy  
Grobowi gmachu nie dopuści cienia.  
Szaleni! Dążyć pod świątyni stropy  
Nie mając w duszy wrącego płomienia?

Posępny — siądę na odłamie głazu.  
Smutna się powieść w pamięci rozwija.  
Czytałem w księgach — a godło obrazu  
Było: „Kraj zdradził, lecz zdrada zabija”.

W kronikach znajdziesz powieści osnowę,  
Z kronik czerpane rysy i kolory.  
Już Zygmunt August w grobie złożył głowę,  
Na tronie zasiadł król Stefan Batory.  
Ciężkie dla szlachty były rządy nowe,  
Część po wsiach własne zamieszkała dwory.  
Co było w kraju, nie skreślę do razu,  
Jeden cień tylko maluję obrazu.

Pan Brzezan w cudnej mieszka okolicy.  
Zamek objęła rzeka w dwa ramiona,  
Nad bramą klasztor, w murach zakonnicy,  
Dalej kaplica blachą powleczone.  
W komnatach żadnej nie ujrzysz różnicy  
Od złotych komnat, gdzie mieszkała Bona.  
Pan Brzezan lubi żyć w królewskim dworze,  
Co ma król polski, i szlachcic mieć może.

Król, Szlachcic, Zamek

Posadzki wzorem włoskim marmurowe,  
Na ścianach srebrem tkane adamaszki;  
Gęsto się lampy lśnią alabastrowe,  
Z srebrnych sadzawek niby dla igraszki  
Wytryska woda tchnąca wonią róży  
I nazad deszczem brylantowym spada.  
Dwóch karłów wiernie na skinienie służy,  
W oczy się patrzy i chęci odgada<sup>5</sup>,  
Ani się kiedy śmie odezwać słowy,  
Spodlonym tworom Bóg odmówił mowy.

Słowo

Pan Brzezan huczne wydaje biesiady.  
Oto go łatwo rozeznac za stołem,  
W złocistej szacie, ale bardzo blady;  
Wydaje troski zachmurzonym czołem.  
Może biesiada cierpienia ukoi?  
Już od tygodnia szlachtę sprasza, poi.

Uczta

Dzisiaj na czole pozbył zwykłej dumy.  
Już raz dziesiąty zagrzmiały wiwaty,  
Wesołej szlachty ozwały się tłumy,  
Wesołym gwarem zabrzmiały komnaty;  
Już wino słabsze zwycięża rozumy,  
Dość jednej iskry, wnet ogień wybuchu.  
Pan Brzezan mówi — szlachta wstaje, słucha.

Wino

<sup>5</sup>odgada — dziś popr.: odgaduje. [przypis edytorski]

„Bracia, na chwilę uciszcie te gwary,  
Słuchajcie pilnie — a ja w krótkim słowie  
Wyjawię powód, wyłożę zamiary,  
A potem każdy swe zdanie wypowie.

Słuchajcie! szlachcic obraził mię podły,  
Szedłem do króla, nie błagałem łaski.  
Wnet sprawę długie indukta<sup>6</sup> wywodły;  
I jam był winien! Winien był Sieniawski!  
I oko w oko, przed króla obliczem,  
Widziałem wroga, nie próżno przychodził;  
Król go pochwalił, pochwalił, nagroził,  
Nie spojrział na mnie i odprawił z niczem<sup>7</sup>.

Nasz dumny Stefan, do czegoż on zmierza?  
Śmiałżeby władać jak niemieckie ksiączę?  
Wszak nasze państwo to gotycka wieża,  
Z tysiącznych kolumn składa się i wiąże;  
Niechaj się jedna usunie kolumna,  
Gmach cały runie, cały się rozprzęże;  
Ja się usunę! — niech mię grom dosięże<sup>8</sup>,  
Gmach cały runie, dla mnie tylko trumna!...

Król, Państwo

Hej! szlachta, znacie Bieleckiego Jana?  
Dawniej w niewoli gnił u bisurmana<sup>9</sup>,  
A dziś się z pany w jednym stawi rzędzie,  
Jak król udzielny w darowanej grzędzie.  
A kiedy zamki wałą się pod gromem,  
On podparł domu wałące się ściany  
I tak spokojny między nimi żyje,  
I tak szczęśliwy, że nad jego domem  
Co wiosny bocian nowe gniazdo wije.  
Lecz dzisiaj ptaka ja wypłoszę z gniazda  
Jękiem i dymem, iskrami płomieni.  
Bracia! Noc widna! — niedaleka jazda!  
Słyszałem, dzisiaj Bielecki się żeni;  
Nim wróci, niech mi Bóg tak dopomoże,  
Dom zrzucę, spalę, grunt domu zaorzę”.

Ptak

Miodem i winem, i ucztą zagrzany,  
Tłum szlachty powstał z ochotnym oklaskiem.  
I tam widziałbyś, jakim cudnym blaskiem  
Migły w tłumie drogie aksamity,  
Złociste pasy i jasne żupany,  
Jak się wahały brylantowe kity  
I oko ćmiły różnobarwne krasy:  
Blask chyba równy, gdy w przedpotopowe  
Wicher nowego świata zbłądzi lasy,  
Gdy aż do ziemi nachyli drzew głowę,  
Gdy się zmieszają wszystkie barwy borów;  
Liście i kwiaty płyną jak potoki,  
Zachwyca oczy cudna gra kolorów,  
Szum razem miły, straszny i głęboki.

Strój

<sup>6</sup>indukta (z łac.) — księgi lub wywody sądowe. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>niczem — dziś: niczym. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>dosięże — dziś: osiągnie. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>bisurman (daw.) — muzułmanin. [przypis edytorski]

Pali się szlachta, już dosiadła koni,  
Pieszym pan Brzezan rozdaje rumaki.  
Już most zwodowy<sup>10</sup> pod kopyty<sup>11</sup> dzwoni,  
Dalej! na pola przez ubite szlaki!  
Wino zagrzewa, zemsta pośpiech radzi,  
Już pojechali... Niech ich Bóg prowadzi.

## II. WESELE

W Brzezan miasteczku, w kościele u fary<sup>12</sup>  
Jaśniej ołtarz — potężne organy  
Wstrząsają pełne grobowców filary,  
Po ławkach jasne migają żupany;  
Tam poźółkniały ksiąg pergamin<sup>13</sup> stary,  
A owdzie stoczek złotem malowany.  
Ołtarz upstrzony woskowymi kwiaty,  
Służba rozwija kobierzec bogaty.

Swaty i drużby wystąpili strojno  
I młoda para przysięgi powtarza.  
Z otwartym czołem, Jan Bielecki zbrojno<sup>14</sup>,  
W husarskiej zbroi, w misiurce<sup>15</sup> ze stali,  
Jako do bitwy stanął do ołtarza,  
Patrzy na młodą, a wzrok mu się pali.  
Przy męskiej piersi, gdzie żelazo lśniło,  
Od lubej w miłym dany upominku  
Sklaniał się bukiet z róży i barwinku  
I drzał<sup>16</sup> listkami, tak mu serce biło,  
Tak silnie piersi wstrząsały puklerzem...  
A dalej swaty za młodym rycerzem,  
A dalej bracia husary, pancerni,  
A dalej służba w wielkim stoi kole,  
Zbroją od prostej odróżniona czerni.  
Piękny to widok, gdy przed wrogów tłumem  
Rozwiną skrzydła na barkach sokole  
I jako ptaki głuszą skrzydeł szumem.

Ślub

Rycerz

Lecz panna młoda jakże przystrojona!  
Trudno weselne opisać ubiory.  
Ślubna jej szata była w dwa kolory;  
Błękitną barwą lśniąca jedna strona,  
Bo takie było męża herbu pole;  
A na mienionym jedwabiu lazurze  
Lśnił się herb, srebrne księżycą półkole,  
Gwiazda, nad gwiazdą hełm o strusim piórze.  
A druga strona sukni szkarłatowa  
I herb dziewicy szyty na szkarłacie,  
Srebrzyste strzemień i złota podkowa.  
Piękna to szata, a przy takiej szacie,

Strój

<sup>10</sup>zwodowy — dziś: zwodzony. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>kopyty — dziś: kopytami. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>fara (daw.) — kościół parafialny a. teren parafii. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>pergamin — dziś: pergamin. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>zbrojno — dziś popr.: zbrojnie. [przypis edytorski]

<sup>15</sup>misiurka — rodzaj hełmu złożonego z miski na czubku głowy i osłaniającego twarz, szyję i ramiona kaptura kółczego, tj. zbudowanego z zazębiających się stalowych kółczek; hełm tego typu stosowano na wschodzie, w Turcji, na Kaukazie, na Rusi, a w Polsce był charakterystyczny dla wojsk kozackich. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>drzał — drzał. [przypis edytorski]

O jakże cudna, gdy się wstydem płoni!  
Widne łzy w oku, widne drzenie dłoni,  
I cała postać powiewna i drżąca.  
Jej śnieżne łono westchnieniem odtrąca  
Tę młodą różę, co wpół wychylona,  
Aksamitnego dotknęła się łona.

Panna młoda

Kwiaty, Przeczucie

Dlaczegoż smutna?... Patrz, na wód lazurze  
Kwiat się przegląda w jeziora kryształe;  
Choć chmury słońca nie zakryją światu,  
Kwiat liście zwiesza i kryje się w fale;  
Lilija<sup>17</sup> wodna może przeczuć burze,  
Kwiat czuje — ona miała czucie kwiatu.

Wracają tłumnie weselne orszaki,  
Zagrali grajki, grzmią liczne wystrzały;  
I pochodniami świecili kozaki,  
Noc księżycowa widna jak dzień biały.  
„Stójcie!” — zawołał pierwszy swat — „przede mną  
Nie widzę domu... Janie, wszak tu droga  
Do twojej chaty? Ha! Cóż to? Dla Boga!  
Czy dóm<sup>18</sup> twój zniknął? Czy mi w oczach ciemno?  
Ale nie, widzę — oto orzą pługi,  
Wieśniak ostatniej miedzy doorywa...”  
Kiedy to mówił — przybiegł jeden, drugi,  
Patrzą, nie wierzą — sam Jan staje, słucha,  
Blednieje — nagle z tłumy się wyrывa;  
A w tłumie była cichość straszna, głucha.

Dom, Mąż, Żona

Wkrótce Jan wrócił — prędko jak błysk gromu,  
Stanął przed żoną obłąkany, błydy.  
Na jego szatach widać krwawe ślady...  
„Anno — rzekł — Anno! Wracaj! — Nie mam domu!  
Nie wrócę z tobą, obelga dotkliwa!  
Zniósłbym nieszczęście, lecz nie zniosę sromu<sup>19</sup>.  
Już mnie domowe szczęście nie omami,  
Wracaj, o Anno! Ty będziesz szczęśliwa,  
W twoim objęciu zalałbym się łzami.  
Ja nie mam domu!...” — Zadrzał — i spał konia,  
I jak wiatr szybko poleciał przez błonia<sup>20</sup>.

Nazajutrz rano pochowali w grobie  
Starca, co orał grunt ostatniej miedzy.

Bielecki zniknął — żadnej o nim wiedzy,  
A po nim żona chodziła w żałobie.  
Jej serce straszne skołatały ciosy,  
Po śnie wesela został płacz — pierścionek.

Żałoba, Żona

Nazajutrz rano, skoro spadły rosy,  
Gdzie był dóm Jana, samotny skowronek  
Wzleciał nad skiby przeoranej roli  
Nucąc piosenkę smutku i niedoli.

Ptak

<sup>17</sup>lilija — dziś: lilia; tu forma 3-sylabowa dla zachowania rytmu. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>dóm — dziś: dom. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>srom (daw.) — wstyd. [przypis edytorski]

<sup>20</sup>błonie — łąka, pastwisko. [przypis edytorski]

### III. BAL MASKOWY

Oto ubogie szlacheckie komnaty,  
Skromne jak niegdyś naszych przodków życie.  
Ściany drewniane, po ścianach obicie  
W różne obrazy, w różne chińskie kwiaty.  
Straszne jak mary, które roi dziecię,  
Z ram poczerniałe patrzą antenaty.  
A przed obrazem jedna lampa płonie,  
Gdzie Matka Boska w gwiazdzistej koronie.

Dworek

Noc nadchodziła, mrok zapadał szary;  
Lecz budzą ciszę wieczornej godziny  
Głośnym wahadłem po ścianach zegary.  
A na dziedzińcu lipy i osiny  
Szumiały smutnie — i gdzieś między szpary<sup>21</sup>  
Świerszcz się odzywał. — I pies, stróż rodziny,  
U wrót podwórza nieraz się odwoła  
Na psów szczekanie z pobliskiego siola.

Siedziała Anna, przy niej ojciec stary  
Otwiera świętych poważne żywoty  
I czyta głośno, a spokojność wiary  
Jak deszcz wiosenny krzepi bujną niwę,  
Zamienia rozpacz w uczucie tęsknoty  
I lzy zamienia w płacze nieszkodliwe;  
Jako płacz dziecka, kiedy rozkwilone,  
Ściga za matką, chwyta za kraj szaty.

Łzy, Deszcz

Wtem zaszczekały brytany zbudzone  
I nagle drzwi się otwarły komnaty.  
Wszedł mały karzeł — czapkę miał na głowie  
Brzmiącą dzwonkami, obszytą w galony,  
I rzekł: „Niech będzie Chrystus pochwalony!”  
„Na wieki wieków” — starzec mu odpowie.  
A karzeł znowu nisko schylił głowy  
I rzekł: „Sieniawski, pan mój na Brzezanach,  
Dziś mnie posyła po paniach i panach,  
Jutro was prosi na swój bal maskowy.  
Jutro do zamku tłum się wielki ściąga,  
A wszyscy w dziwne przybrani maskiary”.  
„Ha! precz mi z oczu! — krzyknął cześnik stary —  
Precz! pan twój z nędzy, z łez naszych urąga!  
Precz! bo na Boga...” — lecz nie skończył mowy,  
Upadł na krzesło i zdjęty niemocą,  
Już gniewu swego nie mógł wyrzucić słowy<sup>22</sup>...

Była ta straszna chwila przed północą,  
Wokoło słychać nocnych kurów pianie  
I psy szczekały, co wrót chaty strzegły.  
Z nagła zadrzały obrazy na ścianie,  
Znow się drzwi domu na ścieżaj rozbiegły:  
Wszedł blady człowiek — lecz na powitanie  
Jak zwykle Boga imienia nie chwalił;

<sup>21</sup>szpary (daw. N. lm) — dziś: szparami. [przypis edytorski]

<sup>22</sup>słowy (daw. N. lm) — słowami. [przypis edytorski]

I opatrzone w pieczęć zawinięcie  
Złożył na stole i sam się oddalił.

„O córko! Córko! To Jana pieczęcie!”  
Wykrzyknął starzec, wosk rozłamał kruchy  
I znalazł słowa: „Anno! Bądź na balu...”  
A dalej szaty z tureckiego szalu,  
Wielkie ze złota ulane łańcuchy,  
Brylanty lśniące jak gwiazdy w noc ciemną,  
Perły daleko łowione w Basorze.  
Anna spojrzała i zbladła: „O Boże!  
Zmiłuj się nad nim — zmiłuj się nade mną”.

Jak cudny obraz oczom się odkrywa!  
Czy Zygmunt z grobu wstaje, tron zasiada?  
Czy znów z Wenecji, co po morzu pływa,  
Do Polski wnosi karnawału święta?...  
Odkąd Batory sławną Polską włada,  
Polak się bije, zabaw nie pamięta.  
Snem mu się zdają te świetne Brzezany.  
Oto są złote krakowskie komnaty,  
Podobne kształtem, złożonymi ściany,  
Strojne w atłasy i drogie bławaty.  
Oto jest zgraja królewska barwiona,  
Szaty ma cudne, dorobione twarze;  
Weszli na salę... Ale gdzież jest Bona?  
Może truciznę podaje Barbarze?...

Historia, Polak, Zabawa

Snują się tłumem pomiędzy kolumny,  
Ujrzysz tu wszystkie zwyczaje, narody.  
Patrz! Oto piórem błyska Hiszpan dumny,  
Nadto poważny, chociaż jeszcze młody;  
Krzyż ma na piersiach jak obrońca wiary,  
Krzyż ma na piersiach i szablę szlachcica;  
A w ręku jego drżą struny gitary.

Maska

Patrz! Oto w czarnej zasłonie dziewica  
Z różanym wiankiem, a przy niej młodzieniec.  
Oboje widać z wysokiego stanu;  
Ona zbierała w Neapolu wieniec,  
On się urodził w Rzymie Oceanu<sup>23</sup>.  
A pieśni majtków i szum cichej fali  
Ukołysały umysł jeszcze młody;  
I rzucił ślubny pierścionek do wody,  
Poślubił morze i jak Tass<sup>24</sup> się żali.

Lecz w jedną stronę zbiegł się tłum balowy;  
Dziwna tam maska! Dziwne jej ubiory!  
Kaszmirska szata w cudne szyta wzory  
Od szaty bije blask dyjamentowy<sup>25</sup>,  
We włosach toną przepaski z koralami...

Maska

<sup>23</sup>(...) w Rzymie Oceanu — Wenecja. [przypis autorski]

<sup>24</sup>Tass — właśc. Torquato Tasso (1544–1595), poeta wł. renesansu, autor sławnego poematu epickiego *Jerozolima wyzwolona*. Był owiany legendą związaną m.in. z pobytem w szpitalu psychiatrycznym; bardzo popularny w okresie romantyzmu. [przypis edytorski]

<sup>25</sup>dyjamentowy — dziś: diamentowy. [przypis edytorski]



Wnet się rozlega szmer wielki po sali:  
„Kto jest ta maska?... Sam król nasz Batory  
Nie ma tak wielkich brylantów w Krakowie,  
W skarbcu królewskim... Kto jest ta dziewczica?..”  
Próżna ciekawość, pod maską jej lica,  
Ani się słowem wydała w rozmowie.

#### IV. ZEMSTA

Zgiełkiem i wrzaskiem zabrzmiały komnaty,  
Głośnie to radość, lecz radość nieszczera;  
Śmiech słychać!... śmiech to wymuszony świata  
Na bladych licach nigdy nie umiera.  
Śmiech ten jaśniej niż kwiaty z płótna,  
Którymi błyszczy biesiadnika głowa;  
Ich postać wiecznie, wiecznie jednakowa,  
Wiecznie bez czucia, choć piękna, lecz smutna,  
Nigdy nie żyły i w nieba błękity  
Nie odetchnęły — i nigdy nie zwiędną.  
Lecz któż by przeniósł takich kwiatów życie  
Nad jedną chwilę rozkoszy — choć błędną?

Śmiech

Kwiaty

Pan Brzezan smutny, milczący, ponury,  
Porzucił tłumy różnobarwne fale;  
Szedł do komnaty, gdzie ciemne marmury  
I wodotryski wychładzały salę.  
Okna posępne gotyckiej struktury,  
Przez okna księżyc pełnym blaskiem pada,  
Cisną się krzewy kwitnące jaśminu.  
Wokoło stoły z marmuru, bursztynu;  
A z ram złożonych niejedna twarz blada,  
Której wiekami ściemniały kolory,  
Twarz przodków patrzy smutna, nieruchoma.  
Chodził starosta, krok niepewny, skory<sup>26</sup>,  
Za nim się cienie kładły od księżycy;  
A gdy na niebo podniósł blade lica,  
Na twarzy była zgryzota widoma.

Portret

W tłumie biesiadnym nowe słycać wrzaski;  
I zbiegł starosta do sali biesiady,  
Zawołał pazią, pomieszany, blady.  
— „Paziu mój! Paziu! Co znaczą te maski?  
Prawie półowę zajęli komnaty,  
Czoła zakryte i tatarskie szaty...”  
— „O panie! Twojej bojaźni nie dzielę,  
To jakaś szlachta zjechała kulikiem”.  
— „Nie są to, paziu, nie są przyjaciele!  
Szlachta by zaraz wpadła z hukiem, krzykiem,  
Zaraz by pełne obległa szklannice<sup>27</sup>,  
A oni milczą, kryją tajemnicę...  
Paziu, wybiegnij przez drzwi boczne sali,  
Niechaj odźwierny... Lecz cóż to? O Boże!  
Zwodowa wieża i zamek się pali!

Pożar, Zdrada

<sup>26</sup>skory — szybki. [przypis edytorski]

<sup>27</sup>szklannice — dziś: szklanice. [przypis edytorski]

O zdrada! Bracia, kto mi dopomoże?  
Miecz mój i zbroja! Prędzaj, paziu młody!”

Już nie czas... Zewsząd tłumne pogan wrogi  
Biegną przez wielkie marmurowe wschody;  
Trupami sali zawalili progi,  
Ognie pożaru zażęgli na gody.  
Lecz któż na czele roznieca pożogi?  
Któż tłumy pogan prowadzi do boju?  
Jestże ich wodzem? Baszą? Atamanem?  
Jakiś młodzieniec w muzułmańskim stroju,  
Czoło złocistym przysłonił turbanem  
I wiarę złotym księżycem naznaczył.  
Leci na czele i służbę pomija,  
Nikogo dotąd uderzyć nie raczył,  
Miecz jego w pochwach; on wzrokiem zabija.  
Już wpadł do sali, zaraz za nim w ślady  
Straszny wiatr zawył na ściany zamkowe,  
Światła zadrżały, zgasyły, tylko błądy  
Świecił się promień lamp, w alabastrowe  
Ukrytych głazy... Wpadł jak śmierci mara  
I wejście mnogą wartą zabezpiecza...  
Pan Brzezan z mieczem stał wobec Tatara...

Wzrok

Zdrada, Zemsta

Lecz patrzcie! Patrzcie! Tatar dobył miecza;  
Patrzcie! O zgroza! To miecz dobrze znany!  
Nad emaliji<sup>28</sup> zaćmionym lazurem  
Obraz Najświętszej Panny malowany  
I obraz krzyża — pod krzyżem, na dole,  
Herb, jakby srebrne księżycy półkole  
I gwiazda, nad nią hełm ze strusim piórem.

Błysnęły szabli obrazy święcone  
I padł starosta na twarde granity,  
Zaśmiał się Tatar, śmiechem obudzone  
Zabrzmiało echo... Był to jęk kobiety<sup>29</sup>.

Była to maska nieznana nikomu,  
Którą brylantów moc wielka pokrywa.  
Śmiech usłyszała i jakby od gromu  
Zadrzała, padła na głaz jak nieżywa;  
A Tatar przybiegł i padł na kolana.  
Cuci ją, węzły ścieśnione rozrywa;  
Twarz jego była straszna, obłąkana,  
Chwycił ją w dłonie, unosił przez ganki,  
Ona jak martwa była w jego dłoni;  
Z głowy różane pospadały wianki  
I włos się rozwił pełny słodkiej woni,  
Rozwiany sphywał aż do stóp Tatara.  
A strasznie bladą była twarz dziewicy.

Budzi się — gdzież jest? — W zamkowej kaplicy,  
A przed nią postać jak przeszłości mara.  
Dokoła było i straszno, i ciemno,  
A księżyc mury oświecał kościoła.

<sup>28</sup>emaliji (daw. Ms. lp) — dziś: emalii. [przypis edytorski]

<sup>29</sup>kobiety — forma z "e" pochyłonym, czytany jako "i" lub "y". [przypis edytorski]

— „Tyż to mój luby? Tyż to jesteś ze mną?  
 Zaklinam ciebie, zdejm zawoje z głowy!  
 Niech cię obaczę — rysy twego czoła...”  
 I zdjął Bielecki turban muślinowy,  
 Anna spojrzała i padła omdlona.  
 Znów po niej życia rozlały się ślady  
 I znów po chwili ciężko przebudzona  
 Rzekła: „O luby! Tak straszny! Tak błady!...”  
 — „Ha! błady? — przerwał rycerz z dzikim śmiechem —  
 Wszak zdradzam!...” — zamilkł — lecz ostatnie słowo,  
 Trzykrotnie głośnym powtórzono echem,  
 Przerwało ciszę kościoła grobową.  
 A rycerz mówił: „Tak! Twarz moja błada!  
 Z inną cię twarzą w czas szczęśliwy witał,  
 Ja zdradzam! Będęż jak róża rozkwitał?  
 Na moim czole napisano — zdrada.  
 Kraj cały we krwi... Wznies na księżyc oczy,  
 Patrz na te okna, na szkle malowidła.  
 Gdy błysnie słońce, ów anioł roztoczy  
 Różane lica a srebrzyste skrzydła;  
 Lecz szklisty obraz przejęty księżycem,  
 Teraz do lekkiej widm podobny larwy<sup>30</sup>,  
 Ciemniejszym patrzy i niepewnym licem,  
 Smutną ma postać, obumarłe barwy:  
 Inny jest człowiek, gdy o szczęściu marzy,  
 Lecz gdy te same wzniosłe, piękne rysy  
 Oświeci nieszczęść lampa, od tej twarzy  
 Weselsze będą grobowe cypriasy.  
 O luby moja! Po co te rozmowy?  
 Luba! Chodź za mną wieść życie tułaczy!  
 Chodź za wygnańcem potępionej głowy!  
 Na twoim łonie dożyję siwizny,  
 Siwizny nieszczęść, zdrady i rozpaczy”. —  
 — „Mój ojciec!” — „Ojciec?... Ojciec przeklnie ciebie!  
 I ty się lękasz?... Przeklnie! I cóż znaczy  
 Przekleństwo ojca, braci lub ojczyzny?...  
 Chodź w kraj daleki, tam będziesz jak w niebie,  
 Znajdziesz tam łąki, gmachy, wonne gaje;  
 Są ludzie — wszyscy przyjaciółmi memi<sup>31</sup>,  
 Jest wszystko! Luba, czegoż tam nie staje?  
 Luba! Jest wszystko! Wszystko! Prócz tej ziemi”.

Mąż, Wygnanie, Żona

## V. KOŚCIÓŁ WIEJSKI

Była to cerkiew, z modrzewiu jej ściany,  
 Już pochylone, wsparte na podpory;  
 Promieniem słońca błyszczał dach blaszany;  
 Słońce wzierając przez te szyby drzące  
 Różne już na nich wybiło kolory.  
 Nad cerkwią rosły trzy brzozy płaczące,  
 Krzyż się przeglądał przez ich szczyt wyniosły;  
 Na progu żebrak pacierze powtarza.  
 Wokoło cmentarz kwiatami zarosły  
 I wiejskie groby błyszczą wśród cmentarza.

<sup>30</sup>larwa (przestarz.) — maska. [przypis edytorski]

<sup>31</sup>memi — dziś: mymi. [przypis edytorski]

Daleko słycać wiejski dzwon kościelny,  
Zadzwoił, zewsząd lud spieszy przez pola.  
Było to święto, był to dzień niedzielny,  
Dziś pług spoczywa, zieleni się rola.  
Dziewice ołtarz przystroily w kwiaty,  
Zabrzmiała młodzież do śpiewu gotowa;  
Wyszedł ksiądz ze mszą, pochylony laty,  
Tłumi się coraz pieśń ludu nıknąca,  
Ucichła... Księdza tylko słycać słowa,  
Cichy szmer brzozy, co o szyby trąca;  
Niekiedy dzwonek jękliwy uderzy,  
Niekiedy starzec księdzu odpowiada;  
Świergocą wróble i pod szczytem wieży  
Pierzchnie jaskółka i w gzymsy zapada.

Dźwięk, Obrzędy

Msza się kończyła. — Oto w niskie progi  
Jacyś wędrowce<sup>32</sup> weszli do kościoła.  
Jeden padł na twarz, całował podłogi,  
Drugi ponury, nie uchylił czoła.  
Gdy się przypadkiem płaszcz odkrył, strój drogi  
Błysnął spod płaszcza i twarz niewesoła.  
Bali się zasiąść w ławki lub nie śmieli,  
Oba pokornie przy progu stanęli.

Pobożność

Ksiądz modły skończył, mszał bogaty złożył,  
Teraz zaczyna mówić boskie słowo:  
„O bracia! Dzieci! I tegożem dożył?  
Ja, stary wiekiem, z ubieloną głową,  
Że kiedy nieraz osładzałem troski,  
Dziś żal pod strzechę niosę w bożym słowie.  
Tu niegdyś siadał — oto ławka pusta,  
Nasz pan, Bielecki, niegdyś pan tej wioski.  
Zdradził kraj, wiarę. Ksiądz prymas w Krakowie  
Wyklął go, klątwę na me przesłał usta.  
Raz go ostatni bez klątwy wspominam,  
Módlcie się! Ja się będę modlił z wami...  
A teraz, bracia! Dzieci! Ja przeklinam!...”  
Zachwiał się starzec i zalał się łzami,  
Zabrzmiało amen — lecz amen żaloby,  
Jakże niechętnie, dźwiękiem ledwo żywe!  
Potem się wzniosły łkania żalobliwe,  
Jakby w dzień sądu otwarły się groby.

Przekleństwo, Obrzędy,  
Ksiądz

Ale zaledwo podniosło się łkanie,  
Zaledwo doszło przed oblicze Boga,  
U progu nowy zgiefk i zamięszanie<sup>33</sup>.  
Jeden z wędrowców, co stali u proga,  
Zadrzał i upadł bez czucia na głązy;  
Drugi zaś, drżący i blady straszliwie,  
Kląkł nad nim, ciche przemawiał wyrazy,  
Twarz towarzysza ukrywał troskliwie.

Ksiądz na ratunek spieszył od ołtarza.  
Zaraz na cmentarz niesiono wędrowca  
I tam na zimnym kamieniu grobowca

Cmentarz

<sup>32</sup>wędrowce (przestarz. M. Im) — dziś: wędrowcy. [przypis edytorski]

<sup>33</sup>zamięszanie — dziś: zamieszanie. [przypis edytorski]

Kładą martwego wśród kwiatów cmentarza.  
Cieniem świeżości okryły go drzewa,  
Cieniem, co groby kwitnące okrywa;  
Wiatr go ochłodził, co w grobach powiewa;  
Z pomocą pasterz troskliwy przybywa,  
Spojrzał i zadrzał... jakby blaskiem gromu  
Twarz go ta razi — twarz blada, nieżywa;  
I rzekł: „Wyklęty!... my idźmy do domu!...”  
Wnet się oddalił tłum kościoła wierny,  
A ksiądz wychodził za kmieciów gromadą;  
We wrotach stanął, twarz odwrócił bladą  
I rzekł poważnie: „Bóg jest miłosierny!  
A jego litość liczniejsza nad ziarna  
Morskiego piasku i głębsza nad morza”.

Bóg, Miłosierdzie, Morze,  
Piętno, Przekleństwo

Jeden z wędrowców spał wśród mogił łoża;  
Oto z drugiego spadła szata czarna  
I twarz odkryła... Przebóg! to dziewica!  
To Anna! Z ust jej nie słyszano słowa;  
Czy brak w niej czucia? Bo sucha żrennica<sup>34</sup>;  
Twarz nieruchoma — jakby marmurowa,  
A w oczach ogień gorączki się pali.  
Jeszcze na czole miała zwiędłe kwiaty  
I brylantami oświecone szaty;  
We włosach jasne przepaski z koralami.

Grób, Śmierć

„O mój najmiłszy!” — rzekła — „o mój drogi!  
Jesteśmy sami — już jesteśmy sami!  
Tyś na mogile usnął — a w te progi  
Umarli wchodzą i śpią pod grobami. —  
Ty milczysz? — Luby! Odpowiedz mi łzami!...”  
Nagle spojrzała i krzyknęła srodze,  
Potem nań kwiaty rzuciła wonnemi:  
„Luby, nie zaśniesz na rozstajnej drodze,  
Sama w święconej pochowam cię ziemi”.

Rzekła; krzyż jeden wyrwała z mogiły;  
Kopie grobowiec wśród świeżej darniny,  
Lecz coraz słabsza, coraz mdleją siły...  
I cicho smutne płynęły godziny.  
Zachód ozłocił słońca blask jaskrawy,  
Brzozy po grobach długie kładły cienie,  
Wonnej czeremchy orzeźwiało tchnienie,  
Szumiały wzniosłe po grobowcach trawy;  
Lecz coraz bardziej ciemnieją kolory  
I przez liść brzozy księżyc zapłoniony  
Topił się we mgłach w różne kształty, wzory,  
Lica wysrebrzał — a nocne zasłony  
Okryły cerkiew i groby cmentarza.

Już ciemno... Anna sama jedna w nocy  
Do drzwi cerkiewnych stukanie powtarza;  
Nieszczęsna boskiej wzywała pomocy.  
Widna jej postać przy blasku miesiąca  
Jak mgły ulotnej srebrzyste obrazy.  
Bije we wrota coraz słabszą dłonią,

<sup>34</sup>żrennica — dziś: żrenica. [przypis edytorski]

Smutne się echo o groby roztrąca,  
Lecz echo coraz słabsze niosło razy<sup>35</sup>;  
I coraz słabsze — nikły — jako w Bogu  
Tonące modły — jako śpiew daleki...  
Dziewica błada na kamiennym progu  
Usnęła — może usnęła na wieki...

I cicho! Niechaj głos pieśni stłumiony  
Nie budzi ciszy w wieczornej godzinie;  
Całego świata gdy się odgłos spłynie,  
Tworzy tę ciszę, co ziemię osłania;  
Lecz myśl głęboko zadumana słyszy,  
Jak gdzieś daleko brzmiały pogrzebów dzwony,  
Jęki rozpacz i wrzawa wesoła,  
I płacz boleści, i śmiech obłąkania,  
I wszystko można rozróżnić w tej ciszy  
Słuchem anioła i myślą anioła.

Cisza

Anioł

---

<sup>35</sup>raz — tu: uderzenie. [przypis edytorski]

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/jan-bielecki>

Tekst opracowany na podstawie: Juliusz Słowacki, *Liryki i powieści poetyckie*, wyd. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1974

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Katarzyna Kwiatkowska, Marta Niedziałkowska.

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).